

Rok X
Nr. 97

ABC

Warszawa,
wtorek 2 kwietnia 1935 r.10
GROSZY

NOWINY CODZIENNE

10
GROSZY

NASZE ABC

Prima aprilis

W dniu wczorajszym do redakcji naszej zgłosił się jeden z wybitnych polityków polskich i oświadczył, co następuje:

— W dniu 26 stycznia r. b. byłem obecny w Sejmie w czasie dyskusji konstytucyjnej. Po powrocie do domu uległem z niewiadomych powodów silnemu atakowi nerwowemu, który trwał całą noc. Następnego dnia powróciłem do zdrowia, ale równocześnie stwierdziłem z przerażeniem, że wskutek ataku straciłem pamięć tego wszystkiego, co się działo między 12 maja 1926 r. a 26 stycznia 1935 r.

— Od tego czasu zaczyna się pasmo mych udręceń. Mam pełną władzę logicznego rozumowania, czytam wiele, rozmawiam z wybitnymi politykami różnych obozów, a mimo to nie mogę pojąć istoty i sensu życia politycznego w Polsce. O co chodzi kierownikom poszczególnych obozów? — Dostrzegam naokoło siebie ciągle niepokój i nerwową krzątaninę, a celu tego ruchliwego zamieszania pojąć nie mogę. Ludzie sanacji i opozycji opowiadają mi o różnych zwycięstwach i osiągnięciach, ja widzę, że jedni i drudzy drepczą wciąż w kółko.

— I kłamią zarówno sobie, jak i innym. Gdy wszyscy kłamią, nikt nie kłamie napozór i dlatego gra jakoś uchodził wobec t. zw. opinii. Jedni charakteryzują się na t. zw. silnych ludzi, gdy naprawdę są wprost bezbroni w swej niepewności, bo ani rusz nie mogą odgadywać narzuconego im zgory przeznaczenia. Drudzy udają się niezależność myśli i czynu, a naprawdę ograniczają się do przeczenia swym przeciwnikom.

— Ludzie tych samych przekonań walczą ze sobą zażarcie, gdy tymczasem wyznawcy sprzecznych poglądów znajdują się w tych samych obozach. Walka polityczna toczy się przeważnie o rzeczy nieistotne.

— Z jednej i z drugiej strony tworzy się specjalne fikcje historyczne i aktualne, byle tylko było... o co walczyć. W zgiełku i hałasie tej zakłamaney polityki nikną sprawy naprawdę ważne. Wielkie zagadnienia społeczne, kulturalne i gospodarcze giną w cieniu fikcji, która raz się nazywa twórczością państwową, drugi raz praworządnością, raz wolnością, drugi raz silną władzą.

— Czasami jednak odnoszę wrażenie, że w tem życiu politycznym istnieje pewna ilość ludzi z jasnym i wyraźnym celem i zdrową logiką postępowania. Jest to jak gdyby wielkie sprzysiężenie ludzi zamaskowanych, posiadających wpływy we wszystkich obozach politycznych. Sprzysiężenie obejmuje ludzi pozbawionych t. zw. przesądów ideowych. Istotnymi punktami programu politycznego tego wielkiego sprzysiężenia są: tantjemy, pensje, tytuły, order, mandaty. Dzięki bardzo umiejętnie porozdzielanym rodom, sprzysiężenie ludzi bez przekonania doskonale daje sobie radę z naiwnymi ideowcami, wyzyskując ich gdzie trzeba dla własnych celów, pod pozorem takiej lub innej „nacji, czy „konieczności“ politycznych albo gospodarczych.

— Ludzie ze sprzysiężenia „ręka rękę“ pobłażliwie przypatrują się bezsensownym harcom życia politycznego w Polsce i czynią wszystko, by absurdalność trwała jak najdłużej...

Człowiek pozbawiony pamięci mówił jeszcze długo, o konieczności sprzysiężenia ludzi uczonych i ideowych ale w pewnej chwili przerwałem mu, dowodząc, że wynurzenia jego nie nadają się do druku.

Dopiero gdy ofiara ataku ner-

Januszek Skalski odnaleziony

ostrzyżony i w cudzem ubranku

8 dni przebywał w norze przy ul. Nowolipki 78

Czekamy na wyjaśnienie ponurej tajemnicy porwania

3-letni Januszek Skalski, w tajemniczy sposób porwany w biały dzień w Ogródzie Saskim, niespodziewanie odnalazł się wczoraj w południe. Radość nieszczęśliwych rodziców nie da się opisać. Od 8-miu dni nie spoczęli na chwile, dzień i noc poszukując po całym mieście ukochanego synka. P.

Skalska, młoda, 27-letnia, kobieta, karmiąca najmłodszą, 11-miesięczną, córeczkę Wandzię, wygląda jak cień. Współpracownik naszego pisma udaje się bezzwłocznie na ul. Czackiego 15-17 gdzie w suterenie mieszka woźny Księgarni Technicznej przy Stowarzy-

szeniu Techników, p. Skalski, z rodziną.

Od progu wita go już radosny głosik ślicznego chłopaczka, o złoty kędziarach i wyjątkowo rezolutnej mince, który w nerwowym podnieceniu biega po izdebce, wykrzykując głośno swą radość, że już jest „przy mamusi“.

specjalnie interesowała się zawsze Januszką, obdarzając go cukierkami. Parę dni przed porwaniem Rakowska zaczęła polować, stacjonowanego przed po-

selsiwnem holenderskiem na ul. Czackiego 9, i dopytywała się go o dokładny adres Skalskich, ich warunki finansowe i stanowisko ojca.

Jak się odnalazł Januszek?

Tajemniczy informatorzy

Okazuje się, że w sobotę o godz. 12.30 do mieszkania pp. Skalskich zgłosiło się dwóch nieznajomych mężczyzn, którzy powiedzieli, że w sobotę, dnia 28 marca około godziny 2-jej przypadkowo spostrzegli na ul. Chłodnej młodą kobietę w czarnym fokowym płaszczu, prowadzącą za rękę chłopczyka. Dziecko wyrwało się gwałtownie z rąk opiekunki i głośno płacząc, wołało, że chce do domu. Kobieta starała się ułagodzić je dając mu co chwila cukierki. Ponieważ szli w tym samym kierunku, zapytali zauważyć, że kobieta z dzieckiem weszła do domu przy ul. Wolności 15 do mieszkania zajmowanego przez Franciszka Rakowskiego. Scenka ta wyszła z ich pamięci i nie przywiązali do niej specjalnej wagi. Dopiero, wyczytawszy w gazecie o porwaniu Januszka, i uświadomiwszy sobie, że opis dziecka zgadza się z sylwetką chłopaczka spotkanego na Chłodnej, wobec podania przez gazetę adresu pp. Skalskich, uważali za słusne przyjść i opowiedzieć to wszystko rodzicom.

Straszne 2 godziny

Uszczęśliwiony ojciec obiecał nieznajomym osobnikom nagrodę pieniężną, o ile dziecko się odnajdzie, zaproponował 50 zł. oni żądali 100, ugodzono się na 60 zł. Polecili im więc zgłosić się popołudniu, dając a conto 20 zł. a sam w towarzystwie swego szwagra, p. Tomali, i dwóch przyjaciół udał się na ul. Wolności 15 P. Tomala skłonił ojca, żeby poczekał w bramie, sam zaś z kolegą udał się do mieszkania. Kategoriecznie zwrócił się do Rakowskiej z zapytaniem, gdzie jest dziecko. Początkowo udawała zupełną nieświadomość, lecz wobec stanowczego twierdzenia obu mężów, że mają zupełną pewność, iż dziecko zostało uprowadzone przez nią, biorąc ich prawdopodobnie za agentów śledczych, zgodziła się zwrócić dziecko pod warunkiem, że jej nie oddadzą w ręce policji. Grając na zwłokę, po-

wiedziała, że dziecko wyszło ze służącą Celinką na spacer i lada chwila winno powrócić do domu. Jeden z mężczyzn pozostał na straży przy wejściu do mieszkania, lekając się ucieczki Rakowskiej, a p. Skalski ze szwagrem 2 godziny chodzili po ulicy, da-

U Baby Jagi

Wtedy Rakowska poleciała ojców udać się wraz z nią do miejsca, gdzie ukryła Januszka. Poszli na ul. Nowolipki 78-80, do niskiego, drewnianego domu, z muremami i oficynami. W ciemnym korytarzyku nawprost mieszkania dozorcy, otworzyła drzwi i oczom p. Skalskiego ukazał się następujący widok.

Na stole, koło okna szczególnie zakrytego firanką, bawił się Januszek. Przy kuchence krzątała się kobieta, bardzo wynędzniała. Rozpuszczone czarne włosy nadały jej wyraz wiedźmy. Na widok ojca uszczęśliwiony dzieciak rzucił się w jego ramiona. Nie pytając już nawet o nazwisko kobiety, u której znalazł dziecko, p. Skalski zabrał synka i udał się do dorożki. Skalski wraz ze szwagrem siłą zmusili Rakowską pojechać z nimi razem do domu Skalskich. Dziecko przebrane było od stóp do głowy w nową odzież, poczynając od pantofelków, pończotek, jasnozielonego trykotowego ubranka do eleganckiego marynarskiego palto. Obfite złote loki, zostały obcięte, pozostał tylko jeden pukiel nad czołem. Widocznie zmierzano do tego, by możliwie zmienić powierzchowność chłopca.

Na zapytanie, kto cię ostrzyżył? Januszek odpowiada z przekonaniem, że fryzjer. Gdzie? Przychodził do pokoju.

W ręce policji

Rakowska, jadąc dorożką, jeszcze raz przypomina obietnicę nie wydania jej policji, tłumaczy się, że nie miała zamiaru dziecka porwać, lecz zaopiekowała się

remnie, wypatrując dziecka. W końcu wyczerpała się ich cierpliwość i już ojciec sam w ostrej formie zainterpelował złodziejkę, żeby mu natychmiast wskazała miejsce pobytu dziecka, gdyż w przeciwnym razie nie odpowiada za siebie i swoje czyny.

niem, ponieważ dziecko „zabłąkało się w ogrodzie“. Domaga się zwrotu wszystkich zakupionych ubrań. Przed domem maty Januszek wyskakuje pierwszy z dorożki, biegnie do okna, w które puka małą piasteczką, krzyząc na całe gardło:

— Mamusiu, ja już jestem!

Nietrudno sobie odtworzyć scenę powitania matki z dzieckiem. P. Skalski miał zamiar puścić wolno złodziejkę, zgodnie ze złożoną obietnicą, lecz szwagier jego bardzo rozsądnie uprzedził go i sprowadził policjanta do mieszkania, wobec czego Rakowska musiała się udać z posterunkowym do I komisariatu, gdzie ją wylegitymowano.

Jest ona praktykantką akuszerji przy zakładzie położniczym św. Zofji, gdzie nosi swe panięskie nazwisko: Kozłowska Stanisława. Od czterech lat jest żoną Franciszka Rakowskiego, stolara, zatrudnionego w warsztatach przy ul. Chłodnej. Dotychczas nie mają jeszcze aktu złączenia. Pomimo gorących protestów Rakowskiej, policja zatrzymała ją i odesłała do urzędu śledczego przy ul. Daniłowiczowskiej.

W godzinach popołudniowych zgłosili się do Skalskiego obaj tajemniczy informatorzy, których policja przytrzymała w komisariacie aż do wylegitymowania. Są to dwaj bezrobotni. Stefan Andrzejewicz i Antoni Zieliński, nigdzie niemeldowani.

Identyfikowanie złodziejki

P. Skalska rozpoznała w Rakowskiej osobę, którą kilkakrotnie spotykała w ogrodzie Saskim i która

Boziu — oddaj mi Januszka!

— Do głowy mi nie przyszło, żeby mogło cokolwiek zagrażać Januszkowi ze strony tej pani. Zawsze była dla niego bardzo dobra, a że Januszek wogóle ma ogromne szczęście do ludzi i często słyszałam zachwyty, że jest taki ładny, rezolutny i śmiały, więc zainteresowanie tej pani nie wzbudziło we mnie żadnych podejrzeń. Karmiłam małą w ogrodzie Saskim, a Januszek odszedł ze starszym swym, 4-letnim braciśkiem, Tadzikiem.

— Cemuś puścił moją laskę? — wtrąca mały Tadzio. — Nie byłaby cię zablala.

Podobno starszy braciśzek, narówni z rodzicami, odcierpiał zniknięcie Januszka i od jego powrotu nie opuszcza go na krok, chodząc za nim w ślad po całej izdebce. W czasie nieobecności braciśzka, co wieczór zdejmował ze ściany obrazek Matki Boskiej, całował go, mówiąc „Boziu, oddaj mi Januszka“.

Zapytujemy Januszka, jak mu się tam powodziło.

— Ta pani z ogrodu przychodziła i dawała mi cukierki, ale ta druga nie pozwalała wyjść, a jak krzyczałam, to mnie biła paskiem i usta zatykała szmatą. Dusilem się czasem, a potem mi dawała proszki.

— A nie głodzili cię?

— Jadłem rosół i kielbasę i krzyczałam do mamy. A teraz mnie gardło boli i chcę spać.

Dziecko wygląda zdrowo i nie zna na niem żeby go krzywdzono. Jest tylko nienaturalne podniecenie. Tłumaczy się to radością powrotu do domu, lub może działaniem owych tajemniczych proszków.

Wchodzi ojciec w powrotnej drodze z komisariatu. Z niebywałą czułością przygarnia odnalezione cudem dziecko.

Nieoczekiwana wizyta

W całej tej sprawie jest jeszcze jeden intrygujący szczegół. Do pp. Skalskich zgłasza się w kilka godzin później z gazetą w ręku p. Franciszek Rakowski, mąż aresztowanej. Twierdzi, że nie miał pojęcia o porwaniu dziecka. Dowiedział się o tem z gazety, a w domu poinformowano go, że żona udała się do pp. Skalskich. Oświadcza, że wogóle o istnieniu Januszka nie wie, widzi go po raz pierwszy w życiu, gdyż dziecko w domu przy ul. Wolności w jego obecności nie było. Nie może pojąć co skłoniło żonę jego do tego kroku i twierdzi, że nie zna nikogo, koby mieszkał na Nowolipkach

Tam, gdzie więziono Januszka

Posesja przy ul. Wolności 15, gdzie mieszka złodziejka dziecka, Stanisława Kozłowska - Rakowska, przedstawia bardzo nędzny widok. Od ulicy wznosi się kilka drewnianych, skleconych z desek rudr, w których znajdują się stajnie i nędzne izdebki lokatorów ponurego podwórza krawca żyda, właściciela dorożki konnej, kilku robotników i bezrobotnych. W lewym rogu podwórza wznosi się jednopiętrowa mała oficyna murowana z szeregiem klitek. W jednej z nich, oznaczonej numerem 12, znajduje się mieszkanie Rakowskiej. Rakowska w ciemnej, brudnej i ponurej izdebce mieszka od 4 lat z mężem i teściową. Małżeństwo to jest bezdzietne.

Do godz. 10 wieczorem władze policyjne nie złożyły jeszcze swej „wizyty“ w mieszkaniu złodziejki. Rakowskiego również nie było, w

mieszkaniu pozostała tylko jego teściowa. Matka złodziejki nie wie, czy nie chce wiedzieć, o tem, co córka robi, oświadcza krótko, że córka jest zamężna, sama wie co robi i nie potrzebuje jej kontrolować.

W ruderze na Nowolipkach

Skolei udajemy się na ul. Nowolipki Nr. 78/80. Jest to olbrzymia posesja, stanowiąca własność fabryki artykułów żywnościowych i przypraw „Strójwasa“. Od frontu znajduje się 1-piętrowa, waląca się, drewniana ruderka. W niej zajmuje izdebkę kobieta, u której Rakowska ulokowała Januszka.

Dom jest również zamieszkały przez nędzę, jakiej wiele w Warszawie. Dwie murowane oficyny, częściowo przeznaczone na fabrykę i skład, częściowo na mieszkania lokatorów, uzupełniają olbrzymie podwórce o trzech bramach.

Kobieta, u której odnaleziono ostatecznie zaginionego Januszka, Marianna Lukasiak, z domu Lach, jest b. dozorczynią drugiej bramy tego domu. Lukasiak żyje ze sprzedaży kwiatów i wynajmowania swojej ciasnej i brudnej izdebki sublokatorom, pobierając miesięcznie po 10 — 15 zł.

Izdebka jej mieści się w budynku frontowym, na lewo, vis a vis mieszkania dozorcy domu. W małej izdebce „od frontu“ mieszka Lukasiakowa, kobieta mniej więcej 40-letnia o ponurym wyglądzie twarzy, wraz z córką 15-letnią Celiną i dwoma sublokatorami, którzy niedaleko, jak właśnie wczoraj zgłosili się na „pomieszczenie“ do Lukasiakowej. Są to stolarze z zawodu: Mieczysław Koituniak, zamieszkały poprzednio przy ul. Pawiej 36, i Bolesław Chodowski, który przeprowadza-

(Dok. z numeru na str. 2-jej).

Min. Eden w drodze do Warszawy

Powitanie na dworcu w Stołpcach

STOŁPCE 14. — Dziś o godz. 12.40 przybył z Moskwy pociąg pociąg pociąg min. Eden lord prywatnej pieczęci króla Anglii, wdrowe do Warszawy.

Sowiecki pociąg pociąg pociąg przybył bez opóźnienia, skład jego wchodził wagon salonowy, który zatrzymał się przed głównym

wejściem od południowej strony dworca stołpeckiego.

Do salonki wszedł przedstawiciel ministerstwa spraw zagranicznych radca ks. Lubomirski, który powitał ministra angielskiego Edena inieniem rządu polskiego go i zaprosił go do polskiego wagonu salonowego.

Min. Eden opuściwszy salonkę sowiecką przywitał się z przedstawicielami polskich władz i przeszedł następnie do wagonu polskiego. Ministrowi Edenowi towarzyszą wyżsi urzędnicy angielscy, którzy odbywali z nim podróż do Berlina. Tym samym pociągiem jadą również dziennika-

rze z Londynu i korespondent polski pociąg pociąg ruszył w kierunku Warszawy.

Urzędowe zaprzeczenie

wiadomości podanej przez pisma zagraniczne

PAT-iezna podaje:

Niektóre dzienniki zagraniczne podają wiadomość, jakoby polski Minister Spraw Zagr. p. Beck miał oświadczyć ambasadorowi francuskiemu w Warszawie, żeby minister Laval w związku ze swą podróżą do Moskwy nie oczekiwał

na zaproszenie rządu polskiego.

Należy stwierdzić, że wiadomość powyższa jest całkiem bezpodstawa. Tego rodzaju oświadczenie jest nie do pomyślenia w świetle stosunków polsko - francuskich.